

PODRÓŻE DALEKIE I BLISKIE

Joanna i Bartosz Fortunowie

Święty w naszych sercach

Sprzed 9 lat pamiętam okrzyki „Santo subito” (Święty natychmiast) na placu św. Piotra. Wtedy też razem z wielotysięczną rzeszą pielgrzymów czułam niewiarygodną obecność Ducha Świętego, zwłaszcza w momencie, kiedy wiatr zamknął Pismo Święte na trumnie Ojca Świętego Jana Pawła II. Teraz znów miałam ogromne szczęście, by razem z mężem przeżyć moment, kiedy „Santo subito” stało się rzeczywistością.

Podróż do Rzymu

24 kwietnia br. po mszy św. w Łagiewnikach wyjechaliśmy autokarem do Włoch. Najpierw zwiedziliśmy Asyż z bogato zdobioną świątynią św. Franciszka. Następnym etapem pielgrzymki było Wieczne Miasto. Już w przeddzień kanonizacji dało się tu odczuć podniosłą atmosferę modlitwy i skupienia. Grupy pielgrzymów z całego świata modliły się, śpiewały i tańczyły na zatłoczonych ulicach miasta. Koło nich powiewały flagi z Polski, Kanady, Meksyku, Peru i wielu innych państw. Można powiedzieć, że osoba Jana Pawła II ponownie zjednoczyła w jednym miejscu ludzi różnych narodowości. Najwięcej wiernych przyjechało oczywiście z Polski. Nasz język ojczysty słychać było wszędzie. Wielu wiernych miało ze sobą materace, koce i karimaty. Zamierzali spędzić noc pod gołym niebem, przed placem św. Piotra, by mieć pewność, że rano będą mogli wspólnie z papieżem Franciszkiem uczestniczyć w tej niezwykłej i wyczekiwanej uroczystości. Nasza grupa wróciła na nocleg do hotelu na północy Rzymu, ale już o 1.00 w nocy wróciliśmy przed plac św. Piotra, by ustawić się w długiej kolejce pielgrzymów czekających na wejście.

Oczekiwanie

Od sobotnich godzin wieczornych plac św. Piotra i prowadząca do niego Via della Conciliazione były zamknięte ze względów bezpieczeństwa. Służby porządkowe mogły wpuszczać pielgrzymów dopiero od 5 rano, przez specjalnie rozstawione bramki wykrywające m.in. metal. Tymczasem tłum z godziny na godzinę gęstniał. Wiadomo było, że nie wszystkim uda się dostać na plac św. Piotra, który może pomieścić „tylko” 250 tys. osób. Tym, którym nie uda się tam dostać, pozostawało oglądanie mszy kanonizacyjnej na telebimach umieszczonych m.in. na pobliskim Piazza Navona. Pomimo tysięcy zgromadzonych wiernych, noc minęła spokojnie. Słychać było ciche, religijne śpiewy w różnych językach, niektórzy modlili się w skupieniu, inni spali skuleni pod murami Watykanu. Przez cały czas służby porządkowe rozdawały pielgrzymom darmową wodę w butelkach i udzielały niezbędnej pomocy potrzebującym. Jednak większość z nas,

mimo zmęczenia fizycznego, nie odczuwała senności, za to bardziej radosną atmosferę oczekiwania. Już o 10.00 miało się rozpocząć jedno z najważniejszych wydarzeń w historii każdego chrześcijanina.



Santo subito!

Dzięki temu, że mieliśmy list polecający od kardynała Stanisława Dziwisza, już ok. godziny 7.00 rano szczęśliwie udało nam się znaleźć na placu św. Piotra, pośród setek tysięcy innych pielgrzymów. Fronton bazyliki św. Piotra ozdabiały portrety obu kanonizowanych papieży: Jana Pawła II i Jana XXIII. Z kolei ołtarz pięknie dekorowało 30 tysięcy różnokolorowych świeżych róż. Przez kolejne godziny cały czas napływali nowi wierni, aż plac i okoliczne ulice szczelnie się wypełniły. Godzinę przed rozpoczęciem uroczystości chór zaintonował łacińskie modlitwy. Na telebimach pokazywano przybywające oficjalne delegacje. Miało ich być razem 93, w tym 24 głowy



państw. Nie zabrakło oczywiście przedstawicieli rządu polskiego, w tym prezydenta Bronisława Komorowskiego. Kiedy w bramie bazyliki pojawił się emerytowany papież Benedykt XVI, na placu rozległy się gromkie brawa.

Mszę św. rozpoczęło modlitwne przygotowanie: Koronka do Miłosierdzia Bożego oraz Litania do Wszystkich Świętych. Razem z ojcem św. Franciszkiem mszę koncelebrowało ponad 100 kardynałów i około tysiąca biskupów. O wpisanie Jana Pawła II i Jana XXIII w poczet świętych poprosili papieża Franciszka: prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato oraz postulatoży procesów: ojciec Giovangiuseppe Califano i ksiądz Sławomir Oder. Dzięki temu, że transmisji z mszy św. można było słuchać również po polsku na falach Radia Watykan, wszystko rozumieliśmy i mogliśmy w pełni w niej uczestniczyć.

Papież rodziny

W homilii ojciec św. Franciszek podkreślił, że „w posłudze ludowi bożemu Jan Paweł II był papieżem rodziny”. Wspomnił, że początkowo Włosi mówili o Nim „papież Polak”, jednak z czasem zaczęli Go nazywać „swoim papieżem”. Zaznaczył też, że obaj nowi święci otrzymali w darze od Jezusa nadzieję i radość. Współpracowali z Duchem Świętym, aby odnowić i dostosować Kościół do jego pierwotnego obrazu. „To właśnie święci prowadzą Kościół naprzód i sprawiają, że się rozwija” – dodał. Na zakończenie aktu kanonizacji, kardynał Amato podziękował papieżowi Franciszkowi za wpisanie Jana XXIII i Jana Pawła II w poczet świętych. Wzbudziło to długie i gromkie brawa. Wszyscy wiedzieliśmy, że uczestniczymy w wydarzeniu epokowym, być może nawet na skalę stulecia. Na pewno pozostanie ono przez nas zapamiętane na zawsze i będą je wspominać także następne pokolenia.



Tym bardziej jesteśmy wdzięczni i szczęśliwi, że mieliśmy okazję osobiście brać udział w tej podniosłej uroczystości.

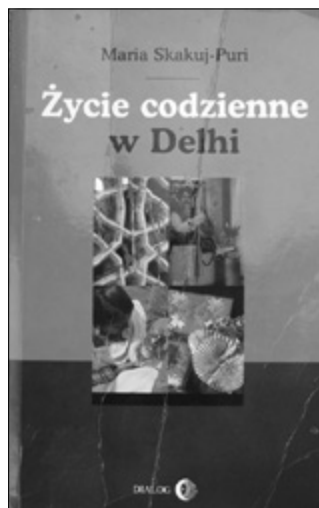
*

Przez wiele lat my, Polacy, żyliśmy wyjątkowym pontyfikatem Jana Pawła II. Czerpaliśmy z Jego nauk, miłości do Boga i bliźnich, przeżywaliśmy Jego pielgrzymki po całym świecie i obserwowaliśmy, jak zjednuje sobie ludzi różnych wyznań i narodowości. Dnia 2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21:37 zjednoczyliśmy się w żałobie i poczuliśmy, że właśnie straciliśmy człowieka będącego naszym drogowskazem w życiu. W okresie poprzedzającym beatyfikację, a następnie kanonizację naszego Papieża, dało się odczuć, jakby On był wciąż z nami, a Jego nauka była wciąż żywa. Teraz, gdy kanonizacja jest już za nami, nie pozwólmy, by epoka Jana Pawła II została zamknięta. Niech Jego świętość i przykład pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Elżbieta Kuśmiderska

Życie codzienne w Delhi

Książka stanowi doskonale, bogato ilustrowane fotografiami wprowadzenie do historii, topografii i kultury współczesnego Delhi. Opowiada o rozmaitych aspektach życia codziennego jego mieszkańców i problemach, z którymi się borykają. Autorka, znająca Delhi od podszewki, kreśli fascynującą panoramę jego różnorodności społecznej, wyznaniowej i obyczajowej, starając się pokazać, jak wszechobecność wielu religii wpływa na charakter miasta i światopogląd delhijczyków. Barwny język, w którym pobrzmiewają osobiste nuty, sprawia, że „Życie codzienne w Delhi”, to lektura, od której trudno się oderwać.



Autorka – **Maria Skakuj-Puri** (ur. 1955 r.) – prawniczka Aleksandra Golińskiego z Urzędowa, jest absolwentką indologii na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego i islamistyki na Wydziale Islamistyki Uniwersytetu Dżami'a Millija w New Delhi. Jej zainteresowania naukowe obejmują religie Indii, a także współczesną literaturę indyjską. Od ponad 25 lat mieszka w Delhi.

Elżbieta Kuśmiderska, Marianna Parczyńska

Wspomnienia po latach...

W ubogiej powojennej rzeczywistości nasi rodzice z miłością mówili o czasach przedwojennych i o Lwowie. I choć znali to miasto tylko z opowieści, byli nim zachwyceni. Śpiewali piosenki o pannie Franciszce, *Tylko we Lwowie*, *Czerwony pas*, *Za Niemen*, *Polesia czar*, *Na ulicy Kopernika*, *Czerwony kapelusik*, *Sokoły*. Utwory te były również wykonywane na weselach. Jako dzieci słuchałyśmy ich w wykonaniu utalentowanych krewnych, podziwiałymy ich wykonanie i uczyłyśmy się ich na pamięć. Rodzice śpiewali pieśni kresowe do późnej starości. *Pieśń poranna* i *Pieśń wieczorna* Franciszka Karpińskiego z Pokucia oraz *Chwalcie łąki umajone* autorstwa księdza ze Lwowa należały do stałego repertuaru naszej matki.

Ten Lwów i Ukraina długo były w naszej świadomości, gdzieś bardzo daleko... Gdzieś, gdzie kończy się świat.

Nasze wyobrażenia o Kresach przerwał wyjazd do Lwowa. Gdy po raz pierwszy ujrzaliśmy miasto, przekonaliśmy się, że jest ono na wskroś przesiąknięte duchem polskości. Mówią o tym pomniki i cmentarze, kościoły i kamienice. Nic więc dziwnego, że inspirowało ono wielu artystów. Choć wiatr historii wywiał lwowian z miasta, ich serce na zawsze pozostało w tym grodzie. Jego magię opiewa od lat śpiewana pieśń *Tylko we Lwowie*, skomponowana przez Henryka Warsa. Witold Szolginia – poeta i architekt był „opętany Lwowem”.

Jakąż była radość, gdy będąc z Heniem na Huculszczyźnie, moczyłyśmy nogi w Czeremoszu. Przejście przez most wiszący nad Prutem (wątpliwej jakości technicznej) do dziś wspominamy z radością, ale i z lękiem.



Poznajac kiedyś biografię Adama Mickiewicza, podążaliśmy za nim po „suchym oceanie” na Krym. Z niedowierzaniem odwiedzaliśmy miejsca, gdzie przebywał wieszcz, przywołując w pamięci fragmenty lirycznego pamiętnika z podróży *Sonety krymskie*.

W najśmielszych marzeniach nie przypuszczaliśmy, że zobaczymy Bakczysaraj, opiewaną górę Ajudah i Czatyrdah, wodę Morza Czarnego, rozpryskującą się o skały

i fale płynące niczym stado wielorybów. Przepięknie położona Jałta budziła w nas, z racji historii, mieszane uczucia. Dniestr rzeczywiście błyszczał, jak w sonecie poety. Odessa pachniała akacjami i zachwycała urodą najpiękniejszych dziewczyn na świecie. Do niezapomnianych chwil zaliczamy postój na stacji benzynowej w szczerym polu. Pieśń *Stepie szeroki* w naszym wykonaniu poniósł wiatr nad Morze Czarne, być może usłyszał ją duch „małego rycerza”...



To niesamowite, że stałyśmy przy mogiłach wielkich twórców rosyjskich: Gogola, Czechowa, wykonawczynie piosenki *Mała błękitna chusteczka*. Byłyśmy w Carskim Siolu, miejscu urodzenia Aleksandra Puszkina, stałyśmy przy pomniku Okudźawy na Starym Arbacie. Patrzyłyśmy na Moskwę oczami Bułhakowa. Spacerowałyśmy po Petersburgu, miejscu urodzenia Fiodora Dostojewskiego. W miastach rosyjskich śpiewaliśmy pieśni wyuczone w szkole *Podmoskiewskie wieczory*, *Białe noce*, *Czarne Morze*. Na zawsze pozostaną w pamięci mosty w Petersburgu, podnoszone nocą, płonące niczym zapalki.

Niezapomniane przeżycia, przepiękne chwile, zawdzięczamy naszemu przywódcy duchowemu po Kresach i bezkresach, Henrykowi Ziębie z TMLiKPW w Lublinie, który zaraził nas swoją pasją i wywołał niezaspokojony głód wiedzy o Wschodzie.

Nie sposób wyrazić wszystkich uczuć, jakie towarzyszyły nam podczas licznych wypraw z Heniem. Z żalem stwierdzamy, że najlepsze to już chyba było i nie wróci więcej...

*Dziękujemy Ci Heniu z całego serca
Ela i Marysia z Urzędowa*